№ 51. Warszawa, dnia 5 (17 Grudnia) 1887 roku.



Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 30. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złotych reńskich 2 cen. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

KRONIKA PARYZKA.

PRZEZ

Sewerynę Duchińską.

Sztuka dramatyczna, w ostatnich czasach bardzo zaniedbana, z końcem tego roku przedstawia się nierównie świetniej. Trzy pierwszorzędne teatra, w miesiącu Listopadzie wystąpiły z utworami trzech znakomitych autorów: Halevego, Paillerona i Wiktoryna Sardou. O „Księdzu Konstantym" Halevego, wspominaliśmy już w przeszłej korespondencyi, dziś powiemy obszerniej o komedyi Paillerona p. t. „Myszka" i o dramacie „Tosca", nowym tryumfie tak pana Sardou jak i Sahry Bernard.

Rozpocznijmy od „Myszki". Autor jej dowiódł i to nie poraz pierwszy, że sztuka może być zajmującą, choć się trzyma w obrębie najściślejszej przyzwoitości, bez najmniejszego skandalu. Dobodło nas tylko to, że podobało się panu Pailleron jednę z osób wchodzących do komedyi, lubo niewystępującą na scenie, zaliczyć do narodowości polskiej, a co gorsza przedstawić w charakterze szaleńca oddanego trunkom. Autor niechcąc wielkiego pana nazwać poprostu pijakiem, mówi: że „hr. Wojski był zawsze w takim stanie, w jakim była Polska kiedy pił August II." Smutna pamięć hulaszczego życia ojców naszych w połowie zeszłego wieku, pozostała między obcymi. Zmieniły się czasy i obyczaje, tradycya przetrwała, trudno ją wykorzenić!

Zobaczmy treść komedyi. Oryginalność jej polega na tem, że wśród pięciu wchodzących do niej kobiet, jeden jest tylko mężczyzna. Tym jedynakiem Maksym de Simiers, człowiek czterdziestoletni, od dawna ulubieniec salonów, wytworny, piękny, pełen dowcipu i znajomości świata.

Czuje on z żalem, że młodość ubiega bezpowrotnie, że czas mu już ustąpić z pola, przypominają mu to raz po raz przyjaciele niewczesnym komplementem w tym naprzykład rodzaju: „Dzielnie się trzymasz, mój Maksymie, nie wyglądasz wcale na twoje lata." Przypominają mu to i piękne panie, gdy się do nich zaleca. „Miejże rozum, panie de Simiers — mówią — w pańskim wieku to wcale nieprzystoi."

Zrażony zawodami Maksym opuścił Paryż, zamieszkał na wsi zdaleka od stolicy, tu nikt go nie zna, nikt nie wie jakim był za młodu, tu może zestarzéć się swobodnie. Ale i na wsi nie znalazł wymarzonego spokoju. Odkrył w sąsiedztwie nad brzegiem Loary, młodą i uroczą kobietę, którą poznał w Paryżu. Tą czarodziejką Klotylda, hrabina Wojska.

W pięknej willi hrabiny, urządzonej wytwornie, w guście japońskim, według panującej dziś mody, zaczyna się i kończy komedya.

Hrabina nie jest ani mężatką, ani wdową. Uniesiona uczuciem, mimo oporu rodziny, oddała rękę magnatowi polskiemu rozmiłowanemu w hulatyce i trunkach. Po kilku latach nieszczęśliwego małżeństwa, krewni hrabiego wywieźli go do kraju; widząc że ma poplątane zmysły, umieścili go w domu obłąkanych.

Zostawiona sama sobie hrabina, nie nadużyła bynajmniej wolności. Opuściła świat, zamieszkała na wsi, obok matki swej, pani Moisand. Ta matka ma przy sobie młodą panienkę Martę, córkę drugiego męża, którego poślubiła wdowcem. Młodziuchna to, nieśmiała dzieweczka, przezwano ją myszką, gdyż biega leciuchno i cichutko, ledwie że dotykając ziemi.

Spotkanie z piękną hrabiną, ożywiło Maksyma, rozproszyło ponure jego myśli. Wkrótce pomiędzy nimi, zawiązała się tkliwa przyjaźń. Ale Maksym zanadto szanuje hrabinę, ta znów zanadto szanuje sama siebie, aby ta przyjaźń przekroczyć

miała granice ścisłej przyzwoitości. Ludzie tymczasem jak to zwykle bywa, zaczęli podejrzywać coś złego; pleban wiejski powtórzył te przypuszczenia pani de Moisand. Aby ochronić córkę od złośliwych języków, matka obmyśla sposób: trzeba zwrócić uczucia Maksyma do Marty, która w dodatku do wdzięków bogatą jest dziedziczką. Doświadczony Maksym spostrzega rzecz odrazu; broni się wesoło od zasadzki, postępuje z myszką, jakby z małem dziewczątkiem, prawie jak z dzieckiem zbywa ją żarcikami.

Przybywają do hrabiny dwie przyjaciołki: baronowa Herminia, rozłączona z mężem i panna Pepa Raimbault. Znudzone zrazu, chciały już opuścić willę, kiedy pani de Moisand powierza im swoje zamiary, prosi o współdziałanie w zawiązanej intrydze. Otóż owem dwom paniom, przychodzi na myśl oderwać Maksyma od hrabiny i Marty i zjednać go dla siebie. Właśnie Klotylda ustąpiła im z drogi. Notaryusz w ważnej sprawie powołał ją do Paryża, ma jej oznajmić, że mąż zmarł w domu obłąkanych.

Tymczasem drobny na pozór wypadek rozjaśnia sytuacyą. Maksym aby urozmaicić jednostajność życia wiejskiego, urządza małą tombolę; sam przeznacza i rozdaje losy. Dla Marty przeznaczył lalkę. Obrażona panienka rzuca ją z gniewem i zalewa się łzami. Na zapytanie Maksyma, dlaczego Myszka płacze, odpowiada z powagą: Nazywam się Marta de Moisand.

Ułagodzona słodkiem słowem Maksyma, panienka wyrzuca żal z głębi duszy. Pomimo że skończyła lat szesnaście, wszyscy obchodzą się z nią jakby z dzieckiem; czuje się upokorzoną w domu macochy i siostry przybranej, odgrywa tu rolę Kopciuszka. Opowiada z goryczą życie swoje, ostatnie pożegnanie z umierającą matką kilkoletni pobyt w klasztorze, tęsknotę za domowem ogniskiem, naostatek śmierć ojca. Maksym pomimo sceptycyzmu czuje się głęboko poruszony.

Nie wszystkie jednak troski wyznała Myszka, najważniejszą pozostawiła w tajemnicy. Podczas pobytu w klasztorze, widywała czasami Maksyma, który odwiedzał tam dwie bratanki. Serduszko jej uderzyło, uczuła ku niemu silny pociąg.

Rozmarzona Herminia i emancypowana Pepa, zastawiają tymczasem swoje sieci. Pepa wychowana w pracowni ojca rzeźbiarza, wymyśla sposób zdaniem jej nieomylny. Rzuci się do rzeki w miejscu płytkiem, uda że tonie, Maksym pośpieszy wpław na ratunek, ocali ją, przyniesie omdlałą i oświadczy jej miłość.

Plan ten powierza sentymentalnej Herminii; ta ze swej strony odkrywa przed Maksymem zamiar współzawodniczki.

O zmierzchu wieczornym Hrabina powraca do domu. Wysiadając z powozu, widzi dwa cienie rozbiegające się na dwie strony: to Maksym i Marta. Klotylda nie poznała ich wcale, pragnie jednak rozjaśnić zagadkę. Została wdową, może teraz połączyć się z Maksymem. Smutne przeczucie nakazuje milczeć i czekać.

Spostrzegła Hrabina, że wielka zmiana zaszła pod niebytność jej w domu. Marta cała rozpromieniona, Maksym dziwnie zaambarasowany. Zawiedziona w uczuciach idzie prosto do celu; odkrywa smutną prawdę. Zagadniony przez nią Maksym, wyznaje otwarcie, że kocha Myszkę, że pozyskał wzajemność. Wyznanie to dobodło do żywego Hrabinę, ale duma niewieścia nie pozwala jej okazać ile cierpi.

Z uśmiechem na ustach i zdławioną łzą, mieni Maksyma szwagrem, sama oznajmia Marcie jego zamiary. Maksym tymczasem, ochłonąwszy z uniesienia, spostrzega, że zranił serce Klotyldy. Wyznaje Marcie, że ma dla siostry jej obowiązki, których zerwać nie może.

Wszystkie te względy ustępują przed wzajemnem uczuciem. Maksym i Marta podają sobie ręce.

Intryga sztuki bardzo prosta, główną jej zaletę stanowi silne zarysowanie charakterów. Dykcya przytem piękna, dowcipne słowa ożywiają każdą scenę. Wyborna gra artystów przyczynia się niemało do powodzenia komedyi i zapewnia jej długotrwałą przyszłość.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

NOC ZADUSZEK.

Przełożyła z angielskiego

M. St.

(Dokończ enie.)

Jan stał długą chwilę bez ruchu tam gdzie go zostawiła. Czy to mogłoby na prawdę mieć miejsce? — pytał sam siebie.— A jednak. To prawda — szepnął nieśmiało, a to niespodziewane szczęście osłabiło go tak, że ledwie stał na nogach. Zawstydzony jak młode dziewczę, lecz cały promieniejący szedł do pokoju żony. Zapuka, pytając, czy można wejść, ona uda pewnie, że nie słyszy, ale w końcu...

— Czy pan da, czy nie da to lekarstwo dla czerwonej krowy?—zabrzmiał nagle gniewny głos starej Ewy, która wpadła jak furya do sieni i pogromczem spojrzeniem zmierzyła swego młodego pana.—Powiedziane było, że zaraz przyniosę, o człowieku, czy długo jeszcze dasz cierpiéć biednemu bydlęciu? Co panu się stało? Toż z pół godziny stał pan tu i rozmyślał!

Ewa wyniańczyła Jana Cosby i sądziła, że ma najsłuszniejsze prawo połajać go od czasu do czasu.

Jan potarł ręką czoło. Stara miała słuszność, biedna czerwona krowa cierpiała, nieludzkością było z jego strony nie przyjść z pomocą niememu zwierzęciu.

— Ale za to wieczorem — rzekł do siebie, walcząc pomiędzy uczuciem a obowiązkiem, trzeba to skończyć.

Czuł się szczęśliwym! lecz gdy się zastanowił, cień smutku zaćmił mu jego szczęście.

— Lepiej późno aniżeli nigdy, lecz dlaczego, w końcu dopiero mamy być szczęśliwi? O, Miziu, Miziu! — zawołał z żalem.

Tego wieczora, zaraz po kolacyi Jan wstał i rzekł do żony z niezręcznie udaną obojętnością.

— Księżyc tak ładnie świeci, a ja muszę pójść zobaczyć jak też wygląda jeden kawałek zboża, którego dawno nie widziałem. Czy nieposzłabyś ze mną?

— Chętnie — szepnęła Mizia, zabierając się nieśmiało do wyjścia.

I ująwszy się pod rękę młodzi małżonkowie tak jak narzeczeni, zaczęli się przechadzać wśród dojrzewających łanów zboża, ślicznie wyglądających w blasku księżyca. Uroczysta cisza panowała dokoła, zakłócana jedynie od czasu do czasu szczeknięciem psa z oddalonej wioski, lub wrzawą bawiącej się wesoło dziatwy wiejskiej; wśród tej ciszy słyszeli przyśpieszone bicie własnych serc.

W dzień nadto byli zajęci gospodarskiemi obowiązkami, aby tak przechadzać się razem zapomniawszy o całym świecie, ale ten wieczór tak pogodny i cichy do nich należał, to też upojeni szczęśliwą teraźniejszością szli razem, milcząc, nie potrzebowali rozmawiać, rozumieli się wybornie.

Przy drodze rosły krzaki polnych róż, całe różowe od kwiecia, lekka Mizi sukienka co kilkadziesiąt kroków zaczepiała się o nie, wtedy Jan schylał się i ostrożnie odczepiał ją.

Do zboża dotykało zielone błonie porosłe tu owdzie krzakami janowcu, gdzie ukryty w gniazdku zawodził jakiś ptaszek. Niedaleko ztamtąd płynął strumyk, który teraz szemrał romantycznie, ale na wiosnę zamieniał się w rzekę i corocznie wyrzucał na płaszczyznę kawałki drzewa i mniejsze lub większe kamienie.

O jeden z nich Mizia mocno się potknęła.

W tej chwili mąż otoczył ją silnem ramieniem i spojrzeli sobie w oczy.

— Miziu moja! — szepnął Jan.

— O, Janie! Jakże mnie boli, to co zaszło między nami — załkała młoda kobieta.

Wyczytała w łagodnem spojrzeniu oczów męża, że zawsze ją kochał i przebaczył jej. Pojednani uściskali się serdecznie a Mizia nie broniła się, gdy ją mąż całował, lecz pieszczotą płaciła mu jego pocałunki.

Wracali do domu szczęśliwi, kochający, a blady księżyc i migocące gwiazdy były jedynemi świadkami świętego serc ich związku.

* * *

Lato było w całej pełni; pola złociły się bogatym plonem, tu i owdzie uwijała się po nich żniwiarka, zostawiając po sobie stosy kłosów. Młodzi małżonkowie byli wszędzie razem, nierozłączeni jak para narzeczonych. Nadeszła jesień, zbiory pięknie sprzątnięto, lecz obawa rychłej śmierci mąciła im chwile prawdziwego szczęścia. Im więcej zbliżał się Listopad, tem sroższy smutek dręczył ich duszę.

— Żeby to mogło być tak zawsze! — Mówiła do siebie Mizia z westchnieniem, drżąc na myśl zostania wdową.

— Tak krótko będę szczęśliwym! — mówił Jan z ciężkiem sercem, myśląc w duszy, że jedynie ta ciemna chmura ćmiła błękit jego nieba.

W istocie okropnem było to ciągłe oczekiwanie śmierci. Mizia, budząc się co rano, mówiła sobie w duszy:

— Jak te dnie płyną szybko, codzień bliżej końca.

Nic o tem nie wiedziała, że Jan z ciężkiem sercem myślał o tem samem i mówił do siebie:

— Jakieśmy się zrozumieli, to rozłączyć się musimy. Zakrótko naprawdę byliśmy szczęśliwi.

Lecz jedno drugiemu nie śmiało wyjawić co dręczyło ich tajemnie.

* * *

Październik położył się do spoczynku, zabierając z sobą liście drzew i krzewów. Nadszedł smutny Listopad, a z nim dzień Zaduszny. Jan i Mi-

zia siedzieli przy wielkim kuchennym kominie, i milcząc, patrzyli w żywo płonący ogień.

Oboje na pozór byli zdrowi i silni, lecz w oczach ich był wielki niepokój i każde z młodych ludzi bacznie śledziło rysy drugiego. W spojrzeniu ich było wielkie przywiązanie połączone z takąż obawą. Wyglądali jak ludzie, którzy wiedzą o wyroku śmierci najdroższej osoby, a sądząc że ona o tem nie wie, nie śmią jej wyjawić smutnej prawdy.

W końcu Jan zebrał się na odwagę: tak dłużej trwać nie może!

— Miziu — rzekł — czy pamiętasz jak bardzo nieszczęśliwi byliśmy rok temu?

— Czułabym się szczęśliwą, Janie, gdybym mogła o tem zapomnieć. Lecz aż nadto dobrze to pamiętam.

— Zdaje mi się — rzekł Jan uroczyście — iż wtedy niewiele brakowało abyśmy się wzajemnie znienawidzili. Unikaliśmy jedno drugiego i pragnęliśmy śmierci, ty może nie, ale ja przyznam ci się, o niej tylko myślałem.

— I ja także. Dziś wstydzę się tego! lecz rok temu prosiłam Boga o śmierć — szepnęła Mizia.

— A teraz czulibyśmy się szczęśliwi, gdybyśmy długie lata mogli przeżyć razem — rzekł Jan, a głos jego zadrżał. — Lecz Bóg za karę niedługo pewnie pozwoli nam cieszyć się naszem obecnem szczęściem.

— O Janie! — zawołała Mizia — zkąd wiesz o tem? Czyż podobna abyś w dzień Zaduszny zeszłego roku widział na cmentarzu, widmo?

— Widziałem — wyszeptał Jan.— Ciągle o tem myślałem, lecz jakże miałem ci powiedzieć? Nie wiem czy mi Bóg to przebaczy, ale nosząc się z myślą samobójstwa, udałem się rok temu na cmentarz, spodziewając się tam spotkać mój własny cień. Ku wielkiemu memu zdziwieniu spotkałem, lecz twój cień najdroższa!

— Ah, Janie! Ja znów ujrzałam widmo podobne do ciebie! Pobiegłam na cmentarz a ujrzawszy twój cień, o mało nie umarłam ze strachu. Zachorowałam z przerażenia, przez cały czas od chwili mego wyzdrowienia serce mi się krajało ile razy spojrzałam na ciebie. Tak chciałam cię ostrzedz! — zawołała Mizia ze łzami w oczach. — Nagle dziwnym blaskiem zajaśniały piękne jej oczy i zaczęła się śmiać jak szalona.

Jan, widząc to, rzekł z pewnem niedowierzaniem:

— Ależ to może ja ciebie żywą widziałem na cmentarzu?

— A ja znów ciebie, Janie, widziałam niezawodnie; więc ty nie umrzesz! — zawołała Mizia i płacząc z radości, rzuciła się w objęcia męża.

Długą chwilę żadne z nich nie mogło słowa przemówić. Wreszcie Mizia spytała:

— Lecz, Janie drogi, co to za światło dziwne padło wtedy na nas?

— Nic innego tylko lampka stajenna, którą niosłem pod płaszczem — odrzekł Jan z uśmiechem. — O, Miziu! żebyś wiedziała, co uczułem, zobaczywszy cię wtedy, gdyż zawsze kochałem cię serdecznie.

— Ja także, Janie, zmartwiłam się okropnie, ujrzawszy, jak sądziłam, twój cień na cmentarzu. A chociaż wtedy nie kochałam cię jak byłam powinna, dziś zmieniłam się pod tym względem—zawołała Mizia z uczuciem. — Nie uwierzysz Janie jak mnie dręczyła ta myśl, że jutro może już śmierć nas rozłączy!

— Może to nam jednak wyszło na dobre—rzekł Jan. — Ta ciągła myśl wiecznej rozłąki uczyniła nas przychylniejszymi względem siebie. Za rok, czy za lat dwadzieścia, chwila ta musi nastąpić, nie unikniemy jej, Miziu, lecz gdyby między nami miało kiedyś powstać jakie nieporozumienie, przypomnijmy sobie ów smutny dzień Zaduszny.

K O N I E C.

Czy tak dziś wierzymy?

DO ANTONIEGO KRUMANA.

Jest Bóg, bo wierzę w przyczynę wszechrzeczy,
Bóg jest, bo wierzę w sprawiedliwość wieczną,
I w duszy nieśmiertelność, w cel wyższy człowieczy,
I w postęp z konieczności i w chwilowość wsteczną.
Nie ma *pojęć* bez *wiary:* wierzę, że istnieję,
Bo gdybym w to nie wierzył, cóż mnie przekonywa,
Że byt, bytem prawdziwym? że są ludzkie dzieje?
Że nie nicość z nicości przedwiecznie wypływa?
Że co zmysły przynoszą, świat, społeczność, kraje,
Że to wszystko nie wymysł, że się tylko zdaje?...
Przeto wiara istoty mej wrodzoną siłą,
Powstała jednocześnie, gdy serce zabiło
I niezamrze z tem sercem idąc do nicości,
Bo jest cnotą powszechną i córą wieczności.
A wiara bez nadziei czyż ma racyę bytu?
Wierzę w to co u dołu i co jest u szczytu;
Wierzę w wszechświat stworzony, wierzę w Stwórcę [jego,
Że był wprzód niźli stworzył, a stworzył z niczego,
Że stworzywszy przetwarza i przetwarzać będzie,
Że ma w tem cele swoje i przyszłość na względzie;
Więc też wierzę i w przyszłość... Cóż ta wiara zna- [czy?...
Wiara w przyszłość, nadzieją, tarczą od rozpaczy...
O! gdyby mnie nadziei pozbawiły losy,
Gdyby w duszy umilkły wszystkie wieszcze głosy,
Gdybym nieczuł, niewierzył, że Bóg da zbawienie,
Że ta chwila wstecznictwa, tylko doświadczenie,
Że moment groźnej ciszy w tych dziejów kolei,
To tylko zwykła pauza w melodyi nadziei,
Gdy wielki mistrz, Opatrzność odjął dłoń od lutni,
A słuchacze czekają zamyśleni, smutni,
Nim znów ich nieporuszy nieznanemi tony,
Mistrz nigdy niezawodny, bo zawsze natchniony...
Gdybym nieczuł, że kamień, co mi pierś dziś tłoczy,
Że ciemność, co przesłania dzisiaj moje oczy,
Nieopuści tych oczu, nieuwolni piersi,
O! wnet bym jak Nirwany zwolennicy szczersi,
Rzucił się w jej objęcia na wieczną zagładę,
Do tylu ludzkich przestępstw dodał nową zdradę,
Do tylu zdrad i fałszów nowy fałsz dorzucił,
Tam przeszedł, gdzie najlichszy dziś robak powrócił,
Zkąd niewrócą bezczelni, zużyci, wytarci,
Co nieczują, że żyją, bo snać żyć niewarci...

Jerzy Laskarys.

DO JERZEGO LASKARYSA.

Żyję, działam, zeznaję treść mego istnienia,
Jestem wolą i siłą ujętemi w ciało;
Zrzucę go, gdy zwietrzeje na pastwę zniszczenia,
Wrócę promyk w ognisko, które mnie wydało.

Wierzę w moc bez początku, granic i skończenia,
Która stworzyła wszechświat i naturę całą:
W ten sposób wierzę w Stwórcę wszelkiego stworze- [nia,
Bo bez Niego niestało nic co się gdzie stało.

Wierzę w dobro i prawdę, bo Jego są prawem
Nadanem dla walczącej o byt swój ludzkości,
Której nędzna na ziemi przeznaczona dola,

I chociaż znaczę ślad swój łzą i potem krwawym,
Cierpię bez skargi w wierze, nadziei, miłości,
Jeno wołam z pod krzyża: dziej się Twoja wola!

Antoni Kruman.

FACYENDA ŁEB NA ŁEB.

(SZKIC Z PRZESZŁOŚCI NIEODLEGŁEJ.)

PRZEZ

Aleksandra Półkozica.

(Dalszy ciąg.)

W kilka dni po wizycie Jana, pani Agata po skończonym obiedzie odezwała się do męża:

— *Mon ami!* Bądź łaskaw zaraz po kawie, odwiedzić barona Ernesta i pana Wiktora.

— A toż dlaczego?

— Dlatego, że już od tak dawna żaden z nich nie pokazał się w naszym domu. Zaczyna mnie to dziwić a nawet i niepokoić także... Jedź-że więc do nich i poproś ażeby raczyli nam towarzyszyć w jutrzejszym spacerze do pani Senatorowej. Bo widzisz, *mon ami* (pani Bujalska po przesiedleniu się do Warszawy, zaczęła makaronizować nieco), wypada przecież, ażebyś choć czasem oddawał wizyty, które ci panowie tak często, codziennie prawie nam składają. Baron Ernest, jak mówią, jest bogaty i widocznie stara się o Józię...

— Et! Niemiec!... A może i coś gorszego jeszcze. — Pomruknął pan Roch z niechęcią!

— *Fi donc! mon ami...* ktoż słyszał mówić coś podobnego! Baron Ernest, jak słyszałam od pana Brodoszewskiego, pochodzi ze starożytnej rodziny pomorskiej... a i pan Wiktor jest również młodzieńcem bardzo dystyngowanym. Wiem przecie, że Senatorowa nazywa go swoim kuzynem i zna jego ojca, bogatego obywatela na Wołyniu.

— Że też wszystkie majątki teraźniejszych posażnych panien i bogatych kawalerów, muszą koniecznie znajdować się na Wołyniu lub na... księżycu — mruknął pan Roch z uśmiechem.

Pomimo to jednak, przywykły do ślepego posłuszeństwa żonie, potulny małżonek, zaraz po kawie,

zapalał świeże cygaro i pojechał odbyć nakazane mu wizyty.

Niebawem jednak powrócił z tej wycieczki i wpadł do pokoju małżonki wzburzony wielce choć i... uradowany widocznie.

Pani Agata rozmawiała właśnie z córkami o jutrzejszej ich toalecie spacerowej. Zdziwiona tak wczesnym powrotem męża, nie patrząc nań jednak, zapytała tylko:

— Zapewne nie zastałeś żadnego z tych panów?...

— A to ci dyabeł, nie chłopak! — zawołał pan Roch, rzucając kapelusz na podłogę. — Ktoby się był tego po nim spodziewał! Taka cicha woda... No! ale zuch szlachcic... kocham go za to!

— Co to ma znaczyć? —zapytała zdziwiona pani Agata.

— To ma znaczyć, duszko, że miałem słuszność strofując was za to żeście tego poczciwego chłopca, mówię o Jasiu Bałkowskim, traktowały tak, jak byście go za burą sukę nie miały... No, wam, jako kobietom, uszło to jakoś na sucho, ale za to obydwa ci panicze, do których mnie z wizytą wysłałaś, oberwali porządnie po skórze!

— Co to jest! Co ty pleciesz? —zawołała pani Agata z żywym niepokojem.

Rózia podniosła na ojca oczy, błyszczące jakąś ciekawością radosną...

— To jest — odparł pan Roch, uśmiechnięty złośliwie — że Jan, którego pan Ernest i pan Wiktor, brali za głupca i za gamonia, dlatego tylko, że nie jest takim jak każdy z nich próżniakiem i że rękawiczek nie nosi, poznał się na ich drwinkach i że nazajutrz po bytności u nas, posłał obydwom sekundantów...

— Co? co!...

— A to, że jednemu z nich, niemcowi, który stchórzył i wyzwania nie przyjął, pan Jan w obecności świadków, kijem plecy wygrzmocił, drugiego zaś, który rad nie rad, placu dotrzymał, postrzelił tak celnie, zapowiedziawszy z góry, gdzie go trafi, że biedny pan Wiktor, długo pewnie nie będzie miał... siedzieć... na czem.

— I zkądże ty wiesz to wszystko? Na Boga!

— Ba! Od pana Kaliksta, naszego wszystkowiedza a zarazem i naocznego świadka tych obydwóch egzekucyi doraźnych... No i cóż wy na to. Hę?

Pani Agata w niemem przerażeniu, załamała ręce.

Rózia słuchała opowiadania ojca, z rumieńcem na twarzy, wzruszona silnie. Uczucie dumy napełniło jej serce a iskra tryumfu zajaśniała w oczach, choć jednocześnie na usteczka dziewczęcia wybiegł uśmiech figlarny.

— Poskutkowało dobrze! — wyszeptała ścicha.

* * *

Cztery lata minęło od owej pierwszej i ostatniej wizyty, którą Jan złożył państwu Bujalskim w Warszawie.

Czas ten przepłynął nad dziejami narodów, nad gospodarką referendarza w Bykówce i... nad kamienicą państwa Bujalskich zarówno!

A wszędzie zostawił widome po sobie ślady:

Dzieje narodów wzbogacił faktami tryumfów moralnych, naukowych zdobyczy, lub też zaznaczył klęskami... a obadwa zamienione majątki obciążył długami.

Państwo Bujalscy i państwo Radobryńscy, nic sobie do zazdroszczenia nie mieli!

Wprawdzie, pani Cezaryna dopięła celu swych marzeń dziewiczych... Jeździła bowiem, własną karetą do kościoła i w sąsiedztwo, aż pod Kamieńczyk nawet... usługiwali jej „ludzie" przystrojeni w liberyę, tytułując „jaśnie panią", a Hersz i Lejbka, kłaniali się nizko i wysławiali „delikatny" rozum bykowieckiej dziedziczki.

Lecz ileż za to wycierpiéć musiał referendarz poczciwy!

Biedny emeryt wyrwany ze sfery, w której wzrósł i zestarzał się spokojnie, pozbawiony drobnych przyjemności i przywyknień codziennych, rzucony nagle w sferę działalności, której nierozumiał wcale, sechł jak roślina przesadzona w grunt niewłaściwy i przeklinał godzinę, w której swoją piękną kamienicę na ziemskie dobra zamienił.

A z dóbr tych zresztą, pozostały już szczątki tylko!

Chciwość zięcia wciąż potrzebującego zapomogi, zbytkowne prowadzenie domu przez żonę i marnotrawstwo syna, kolejnie lub razem lecz nieustannie szarpały Bykówkę a zła gospodarka prowadzona nieumiejętnie przez samego pana, drapieżnie zaś przez jego rządzcę, niedawała żadnego prawie dochodu.

Wkrótce też, bo zaledwie po roku od chwili osiedlenia się na wsi, państwo Radobryńscy odprzedali już całkiem Dzięcioły, za które Jan dopłacił im resztę szacunku do zastawnego kapitału. Rok drugi, połowa trzeciego, przeszły na zaciąganiu nowych długów od młodego a pracowitego sąsiada, który wsparty znacznym kapitałem po śmierci stryjaszka, Kazimierza, nastąpionej rychło i dochodami z gospodarstwa prowadzonego energicznie i... szczęśliwie, wdzierał się coraz dalej na hypotekę Bykówki, już dyszącej ledwie. Aż wreszcie, przy końcu tegoż samego roku, referendarz ze zgodą żony, wypuścił ten jałowy dla niego majątek Janowi w długoletnią dzierżawę, zastrzegłszy sobie tylko dwór z ogrodem i stajnią cugową... oraz pewną ilość zboża i paszy.

Gdyby nie dość znaczna pensya emerytalna, biedny starzec byłby się znalazł w niedostatku może.

Och! Jakże teraz tęsknił do swojej kamienicy w Warszawie, do swoich dawnych przyjaciół... do ławek w Saskim ogrodzie i do ulubionego kuryera!

Wkrótce też i pani Cezaryna, utrapiona zgryzotami zamężnej córki i marnotrawstwem syna, objawiła tęż samą tęsknotę, zapóżno już, niestety!

Lecz i państwu Bujalskim także nie na lepsze wyszła, dokonana przez panią Agatę zamiana.

Z początku, nieuczuwali tego oboje, dopóty przynajmniej, dopóki starczyło owych dziesięciu tysięcy rubli wziętych za inwentarz.

Lecz, niestety! kapitał ten zniknął niebawem, dobity wycieczkami pań do wód zagranicznych i kąpieli morskich, zaraz w drugim roku.

W trzecim, gdy przyszło wydać zamąż Józię, na którą ułakomił się jakiś „pozytywny epuzer", poznany w Karlsbadzie a figurujący jako *Rittergutzbersitzer* w Księztwie Poznańskiem, na liście podróżnych, trzeba było zaciągnąć dług dość znaczny na pierwszy numer hypoteki domu, aby przecież szlacheckie dziecko wyposażyć uczciwie.

Wkrótce potem jednakże, państwo Bujalscy zjechawszy do młodych małżonków w gościnę, przekonali się że „rycerskie" dobra ich zięcia, stanowił jeden folwarczek, podobny raczej do większej kolonii niemieckiej niż do posiadłości feodalnej i że posag Józi zahypotekowany w intercyzie na tym drobnym majątku, nie trzymał się tam bezpiecznie.

Lecz te uwagi przyszły już po czasie i wypadało trzymać je w tajemnicy, ażeby modny świat warszawski lub sezonowo-mineralny zagranicą, nie dowiedział się o tak lichem „postanowieniu" jednej z panien Bujalskich.

Dodawszy do tego, że lokale podrożone niemożliwie w kamienicy państwa Bujalskich, wskutek przedkontraktowego anszlagu, stały często pustkami; że pani Agata, pomimo to wszystko, prowadziła zawsze dom otwarty... zawierała coraz szersze stosunki z zamożniejszym światem a siebie i Rózię stroiła w magazynach najmodniejszych, nie dziw że w roku czwartym, trzeba było na drugi numer hypoteki, nową zaciągnąć pożyczkę, a w rezultacie, prócz procentu, zapłacić jeszcze resztę panu Broszewskiemu, za jego łaskawe pośrednictwo w obydwóch tych operacyach.

A tu, jak na złość, coraz nowe przychodziły zmartwienia.

Kostuś, umieszczony na pensyi jednej z najdroższych, uczyć się wcale nie chciał i po trzechletnim tam pobycie nie mógł zdać egzaminu do gimnazyum, do tej samej klasy, do której już był w Siedlcach chodził. Trzeba więc było przenieść tego „chłopczyka" na inną pensyę, gdzie przyrzeczono wydoskonalić go wkrótce, we wszystkich gałęziach wiedzy a oprócz tego, już na konieczne żądanie pani Agaty, nauczyć „mówienia" po angielsku i po francuzku, tańca, fechtunku, konnej jazdy i... muzyki w dodatku.

Rozumie się, że te wszystkie dodatkowe przedmioty kazano zapłacić dodatkowo także...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z KRAINY PIĘKNA.

Chciwość brzydką jest wadą; przeczytawszy jednak gwałtowne, choć gołosłowne dowodzenia p. Klina, podnoszące ją do cech wybitnych naszego narodowego charakteru i widząc, iż rozgoryczony autor nie uwzględnia żadnych wyjątków, że z góry wszystkich Polaków do kategoryi chciwców zalicza, sprobowałem zobaczyć, jak obca mi dotąd wada będzie z blizka wyglądać. Teraz, myślę sobie, przypada właśnie zakup obrazów do rozlosowania; członkowie Towarzystwa Zachęty więc, muszą się cisnąć w jego salonach, aby się przekonać, co im wygrana przyniesie w udziale. Ładny obraz, to już nietylko źródło estetycznych rozkoszy ale i rzecz przedstawiająca znaczną wartość pieniężną; chciwość więc pobudzona przez miłość piękna, dwie skrajne sprzeczności, łączące się pod namiętną podnietą, to zaiste, studyum nader ciekawe.

Pędzę zatem w stronę Krakowskiego-Przedmieścia. Na progu wystawy prawie, spotykam dwie znajome mi damy, o mocno rozgniewanych minkach.

— Cóż tam nowe obrazy? — pytam, przywitawszy się grzecznie.

— Nie widziałam — odrzekła mi starsza z rozdrażnieniem. — Wyobraź sobie, nie byłam w Warszawie, przez kilka miesięcy nie odwiedzałam Wystawy. Dziś wybrałyśmy się na chwilę z córką. Przychodzę, przed nami idzie jakaś para; wpuszczają ją bez przeszkody. Pokazuję z kolei mój bilet, a woźny mi mówi:

— Pani dobrodziejka będzie łaskawa kupi jeszcze kartę wejścia, bo za biletem Stowarzyszonych wolno mi jedną tylko wpuścić damę.

— Przecież tamta pani weszła z drugą osobą, oponuję, wskazując na mijającą nas parę.

— A, bo tamta pani ma męża.

— Ależ mój mąż nie żyje.

— To właśnie pani dobrodziejka, zapłaci drugą kartę wejścia.

— Mój panie, wniosłam pięć rubli składki i do tej pory nie byłam za nie ani razu na wystawie.

— Wszystko jedno, ale kiedy pani dobrodziejka bez mężczyzny, to musi drugi raz płacić. Tylko damie z mężczyzną wolno wejść za biletem stowarzyszonych.

— Kiedyż ja nie mam mężczyzny w domu, sądzę więc iż za pięć rubli mam prawo przyjść tu raz do roku z moją córką.

— Tylko z mężczyzną można — zadecydował upornie. — Zabrałam się i wyszłam. Nie chodzi o 20 kop. ale czyż to rzecz Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych nakładać na mnie podatek, za to, że mój mąż umarł? Więc że już nie mam męża, to mam płacić, a że moja córka jeszcze nie ma męża, to też podwójnie ma płacić. To chyba w takim razie mamy Towarz. Zachęty do hymenu a nie do sztuk pięknych. Tego rodzaju pokątnego doradztwa nie znoszę; wymażę się też natychmiast z liczby członków i wszystkie moje znajome będę do tego samego namawiać. Albo wolno wejść za biletem jednej osobie, albo dwom, tak to rozumiem, ale nie rozumiem rozróżniania na damę z mężczyzną i damę z damą, bo w wieku emancypacyi niewieściej, w epoce gdy kobieta, Anna Bilińska przynosi na pierwszych wystawach europejskich, dyplomy honorowe i laury sztuce polskiej, takie średniowieczne ograniczenia, to ciasnota pojęć, ubliżająca nam tylko. Moglibyście panowie podnieść to i sprostować — dodała odsapnąwszy gniewnie — ale bo to prasa nasza jest do czego? Żeby tak chodziło o dziurę w mostku, albo o kanalizacyę, no, niechby o jaką śpiewaczkę jeszcze, to byście zamazali wszystkie szpalty. Ale tu przecież idzie tylko o nonsens obrażający kobiety i wyzyskujący ich kieszenie, czyż więc warto wspominać.

Oddawszy mi też ironiczny ukłon, który podlotek pensyonarskim poparł dygiem, oddaliła się majestatycznie.

— Phi — świsnąłem — a to gorączka; temperament co się zowie! Ale, jest tu nieco racyi. Jeżeli Towarzystwo ma inne warunki dla członków swoich mężkich, a inne dla niewieścich, to coś naprawdę XVIII wiekiem pachnie.

Wtem przypomniałem sobie, iż przedmowa porywczej damy, oderwała mnie od studyów nad chciwością polską. Pędzę więc co prędzej na salę Co to? Pierwsza pusta, druga pusta, trzecia także pusta! A gdzież ów tłum zgorączkowany chęcią wygranej i łatwego zarobku? Ani żywej duszy; woźni tylko ziewają po kątach i owa para, która dzięki „mężczyznie” wpuszczoną darmo została, podziwia dawniejsze, znane już Tygodnikowi Mód obrazy.

Albo więc nie jesteśmy chciwi, albo zakupione dzieła pędzla, nie zaciekawiają publiczności.

(*Dokończenie nastąpi.*)

KATARZYNA LEVALLIER.

PRZEZ

Edwarda Delpit,

PRZEKŁAD

Bronisławy Kowalskiej.

(Dalszy ciąg.)

Genowefa milczała; Katarzyna po chwili zaczęła natarczywiej na nią nalegać:

— Kiedy i z jakiego powodu wyrządziłam ci przykrość? Ja często jestem tak roztargniona. Może odpowiedziałam ci szorstko lub niegrzecznie? Nie wiem doprawdy co się nieraz ze mną dzieje.

— Nie, ty zawsze jesteś jednakową... dla mnie— odparła z wysiłkiem młoda dziewczyna — wdzięczną ci też za to jestem z całego serca.

— Czuję aż nadto dobrze, że nie mówisz prawdy. Płakałaś z mojej przyczyny. Samo twoje wahanie utwierdza mnie w domysłach.

— Kasiu! — szepnęła pomieszana Genowefa.

— Widzisz, nie śmiesz nawet zaprzeczyć a nie umiesz kłamać. No, spojrz mi prosto w oczy. Bądź szczerą drogie dziecię, komuż zaufasz jeśli nie mnie? Wiesz jak cię serdecznie kocham. Zaklinam cię, powiedz mi prawdę.

— Ależ ja nic nie taję przed tobą. Mojem szczęściem jest szczęście Maksyma a ty go niem obdarzasz... jeszcze...

— Co? co? — zawołała pani Levallier, odpychając gwałtownie Genowefę tak, iż dziewczyna o mało nie upadła na ziemię.

— Pamiętaj, że to prawdziwa dla mnie jałmużna — ciągnęła dalej Genowefa, nie zważając na gniewny ruch bratowej, jakim odtrąciła ją od swego łona do którego przed chwilą tak miłośnie ją tuliła.

W umyśle Katarzyny zbudziło się podejrzenie.

— Dlaczego powiedziałaś *jeszcze?...* — spytała. — Czy przypuszczasz, że szczęściu Maksyma grozi jakie niebezpieczeństwo?... Jeśli tak, to zbyt jesteś przewidującą... Gdy chodzi o jego szczęście nie waham się...

Tu Katarzyna urwała mowę a po chwili dodała z tłumioną rozpaczą:

— Nie waham się rozkrwawić własnego serca byle jemu zapewnić spokój...

— Wiem o tem — szepnęła Genowefa.

Pani Levallier drgnęła niespokojnie. Jakim sposobem to naiwne, nieświadome dziecię przeniknęło jej bolesną tajemnicę?

W chwili, gdy ona chciała wybadać uczucia jej dziewiczego serduszka, Genowefa przyjęła na siebie rolę powiernicy.

Długo tłumiona boleść wybuchnęła teraz z całą siłą i biedna Katarzyna nie myślała już o niczem więcej, jak tylko o swojem własnem cierpieniu.

— Co ty wiesz — rzekła krótkim, urywanym głosem.

Maksym podniósł się niezdolny dłużej zapanować nad sobą, po twarzy jego marmurowo bladej przebiegały nerwowe drgania. Sam nie wiedział czy ma przerwać rozmowę, czy też słuchać dalej.

Tymczasem Genowefa mówiła ze wzrastającem ciągle uniesieniem.

— Powiedziałaś, że często bywasz roztargnioną czy sądzisz, że ja tego nie widzę? Chciałaś abym ja zwierzyła się przed tobą a sama nie uważasz mnie godną twego zaufania. Jam już nie dziecko, cierpienie uczyniło ze mnie dojrzałą kobietę. Mam prawo do twojej szczerości, gdyż i bez twojej pomocy odgadłam wszystko co się dzieje w twem sercu.

W tej chwili Genowefa gotowa była odkryć najgłębsze tajniki swej duszy, aby tylko zasłużyć na zaufanie bratowej, pocieszyć ją, natchnąć odwagą i rezygnacyą. Jedynym jej pragnieniem było zapewnić jakim bądź kosztem szczęście Maksymowi, a przynosząc ulgę cierpieniom Katarzyny, czyż tem samem nie zabezpieczała spokojności domowego ogniska?

Pani Levallier była jakby odurzona, nie mogła oprzeć się ogarniającemu ją wzruszeniu. Widząc że Genowefa odgadła jej cierpienia, nie usiłowała nawet uciekać się do obłudy.

Szlachetna jej natura brzydziła się kłamstwem, to też postanowiła nic nie ukrywać przed siostrą swego męża.

— Ja nie postąpię tak jak ty — ozwała się zwolna — nienawidzę wybiegów i nieszczerości. Nie, nie postąpię w ten sposób.

— A cóż ja złego zrobiłam? — spytała Genowefa.

— Ty tłumisz wszystko w sobie, jesteś nieszczerą, kłamiesz, ja zaś tego nie potrafię.

— Strzeż się, nie zadawałam ci przecie żadnych pytań.

— Ani ja tobie. Ale mówię ci otwarcie, że cierpię, wypowiedziałabym to nawet przed całym światem gdyby tego była potrzeba. Zbyt długo tłumię wszystko w sobie i męczarnia ta zabija mnie powoli, dokończyła cichym, zaledwie dosłyszalnym szeptem.

Genowefa przytuliła się do niej, szepcząc jej łagodne słowa pociechy. Wszystkie siły duszyześrodkowała w wymowie lecz pani Levallier wyzwoliła się z jej objęć a zrywając się gwałtownie z kanapki, zawołała:

— Przestań Genowefo! Tyś dziecko jeszcze, ty tego nie rozumiesz. Poczekaj aż dojdziesz do tego co ja wieku, broń cię jednak Boże aby serce twoje krwawić się miało takiemi jak moje ranami.

— Pozwól mi je zagoić, najdroższa.

— O! siostrzyczko, są cierpienia, którym nikt ulgi przynieść nie potrafi.

— Nawet Bóg?

— Nawet Bóg, jeśli pozwala, aby takie uczucia istniały na świecie — odparła stłumionym głosem Katarzyna i szybko wybiegła z salonu.

Genowefa podążyła za nią.

— Proszę cię... wysłuchaj mnie, Kasiu... przebacz mi...

Maksym pozostał sam w salonie; jakaś niewysłowiona trwoga przykuwała go do miejsca.

Wiedzieć, że istnieje jakaś tajemnica a nie być w możności odgadnięcia prawdy, co za okrutna męczarnia! Najgorsza pewność lepsza jeszcze od niepewności.

Pani Levallier zdawało się, że otoczyła go zewszząd głęboka ciemność, wśród której napróżno dopatrywał zbawczego światełka.

Mniemał, że dowie się o zmartwieniu Genowefy a przekonał się o tajemnem lecz głębokiem cierpieniu własnej żony.

Niestety! trwożliwe jego przeczucia ziściły się zbyt prędko! Niespodziewana boleść wkradła się do ich domowego ogniska, mącąc niebiańską harmonią wspólnego ich pożycia!

— Ale jaka to była boleść! Maksym myśląc o tem gubił się w najszaleńszych domysłach i przypuszczeniach.

Gdy jednak wieczorem zebrali się wszyscy w salonie, najbieglejszy badacz nie domyśliłby się walki miotającej sercami obecnych tam osób.

Katarzyna wstydząc się wybuchu, który ją zdradził wobec Genowefy, usiłowała zatrzeć wywołane poprzednio wrażenie. Stłumiła więc boleść, osuszyła łzy i śmiała się i rozmawiała z taką swobodą, że nikt nie posądziłby ją o przymus.

Wesołość ta jednak przykrą była dla Maksyma. Chciał bądź co bądź dowiedzieć się prawdy a niechciał pytać o nią żony. Jeśli Katarzyna taiła przed nim swe myśli, po cóż gwałtem miał się wdzierać do jej zaufania? Powinien albo na nie zasłużyć, albo sam bez jej pomocy odgadnąć tajemnicę.

Cały wieczór Maksym był swobodny i uprzejmy jak zwykle. Na pozór zajęty czem innem, w rzeczywistości nie spuszczał oka z Katarzyny, sądząc że ruch jaki lub słowo zdradzi ją mimowoli.

Od pewnego czasu spostrzegł dziwną zmianę w żonie. Pani Levallier z taką namiętnością rzucająca się zawsze w wir zabaw i rozrywek światowych, teraz nie wyjeżdżała prawie wcale z domu; najmilsze chwile pędziła w samotności i gniewała się, gdy jej te samotne dumania przerywano.

Usposobienie jej także zmieniło się do niepoznania; zawsze tak łagodna i wesoła, niecierpliwiła się teraz o lada błahostkę i nieraz przykrość wyrządziła mężowi lub siostrze.

I dziś pomimo, że usiłowała ożywić wszystkich, czoło jej było chmurne a w oczach malował się wyraz bólu i tęsknoty.

Ciałem, była tu, lecz myśl i serce ulatywały gdzieś daleko.

Zwątpienie, zazdrość, gorycz i rozczarowanie szarpały naprzemian duszą Maksyma.

Wreszcie Katarzyna wymawiając się silnym bólem głowy, wcześnie pożegnała towarzystwo.

Zanim odeszła podała z przyjaznym uśmiechem rękę Maksymowi, mówiąc:

— Do jutra, mój przyjacielu.

Wyobrażała sobie, że pomimo trwogi i troski mąż zdoła czekać do jutra na wyjaśnienie dręczącego go niepokoju. Nie pojmowała, że w takich chwilach samotność złą jest doradzczynią.

— Do jutra! — powtórzył w duchu z goryczą Maksym — mamże więc noc całą spędzić w tej niepewności? Katarzyna unika mnie widocznie, tak było wczoraj i onegdaj i dni poprzednich. Stało się to nawet przyjętym już zwyczajem. Dziwna rzecz, że wcześniej nie zwróciłem na to uwagi... Zanadto ufałem w moje szczęście a teraz... nie mogę się już łudzić...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Piskorz czy felietonista?

Źle być felietonistą. Starzy Polacy powiedzieliby, że marny to kawałek chleba. Bo niby masz pełną swobodę, ale gdziekolwiek posuniesz stalówkę, wszędzie się ona o jakąś dziurę w papierze zahaczy. I zaraz redaktor z wymówką: — Kochany panie, pan masz troszkę za ostre pióro, pod jego dotknięciem wszystkie nierówności materyału, tak się dziwnie uwydatniają. Gdyby je nieco przytępić, łatwiejby się ślizgało o nic nie zaczepiając. Główna sztuka, łaskawy panie, to ślizgać się, ślizgać koniecznie, tak leciuchno... po wierzchu, aby nikt nie wiedział, czyśmy go chcieli drapnąć, czy pogłaskać. Prosimy też, kochanego pana, na przyszły raz o barwną, dowcipną kroniczkę, którąby jednak, unikając polemicznego zakroju, polityki nie zaczepiała i umiała każdemu dogodzić.

— Więc o czemże ja właściwie mam pisać?

— Och, co się panu podoba. Weźmiesz pióro, popatrzysz na lampę i zanotujesz wszystko co ci przyjdzie na myśl; tak zajmująco, wytwornie, jak to pan potrafisz.

— Dobrze; zacznę zatem od tej damy, która podczas pierwszego mrozu kazała wyrzucić na ulicę ubogą szwaczkę, z mężem kaleką i dwojgiem dzieci.

Mój chlebodawca zżymnął się niecierpliwie.

— Zmiłujże się, to nie uchodzi. Jeszcze kto z arystokracyi gotów wziąć za przytyk i obrazić się.

— No, nadmienię zatem o parze nowożeńców, zmarłej w kilka godzin pó ślubie.

— Dobrodzieju, cóż nie wygadujesz? — oburzył się znowu. — Przecież myśmy nie Kuryerek od brukowych wiadomości.

— To wspomnę o rozkazie, aby oficerowie niższych stopni chodząc po ulicach rąk w kieszeniach nie trzymali.

— Wkraczasz na grunt niedozwolony — przerwał mi redaktor niechętnie. — Co prawda i mnie już zaczynało braknąć cierpliwości.

— W każdym razie — rzuciłem — nie mogę przepuścić płazem, że Jordan w swoim nowym utworze teatralnym p. t. „Polowańko” zamiast szlachty polskiej, narysował przedpotopowe karykatury.

— Uprzedzałem cię przecie, kochany panie, iż nie chcemy żadnych polemik.

— Dobrze, ależ tam szlachcic bierze pewną łapówkę, za skojarzenie małżeństwa.

— Fi, jesteś niepoprawny! Po co wspominać łapówki? A nuż kto pomyśli, że to mowa, nie o nim właśnie, broń Boże, lecz... o jego koledze.

— Chyba pan nie wiesz — ciągnę zaperzony— że u Jordana obywatel zamiast przetrzepać tchórza rywala, kupuje od niego narzeczoną za 8,000 rubli.

— Boże święty — jęknął redaktor — ten człowiek nie chce zrozumieć, że my nie możemy o trzepaniu mówić.

— Kupuje narzeczoną, targuje się nawet o nią, nalegam upornie.

— Ależ ani słowa o tem; obraziłbyś wszystkie panny.

— Zapozwoleniem; o czemże więc nareszcie mogę pisać?

Redaktor uśmiechnął się znów z miodową słodyczą.

— Kochany panie, wszak ci dajemy pełną swobodę. Weźmiesz pióro, popatrzysz na lampę i zanotujesz wszystko co ci przyjdzie do głowy. Byle lekko, a barwnie i dowcipnie, tak jak to ty potrafisz.

Ujęty grzecznością uśmiechnąłem się również uprzejmie.

— To pan dobrodziej chciałby widzieć we mnie felietonistę i piskorza zarazem?

— Doskonałe porównanie — zawołał z zapałem. — Piskorz-felietonista! Ja zawsze mówiłem, że z ciebie dowcipny człowiek. Niechże uścisnę zacną dłoń twoją; wart jesteś złotego medalu za ten pomysł!

Wyciągnięta jednak ręka redaktorska pochwyciła powietrze tylko. Piskorz wyślizgnął się a w zamian pozostał... felietonista, który nigdy piskorzem nie będzie.

Anatol.

Artykuł nadesłany.

Do was zacne Czytelniczki zwracam me prośby. Serca wasze zawsze czułe na każdą nędzę, na każde cierpienia, wzruszą się, gdy wam powiem: oto staruszki, które was niegdyś kształciły a może nawet uczyły wasze matki, potrzebują opieki, dachu i chleba, gdyż są pomiędzy niemi pozbawione wzroku, słuchu, niewstające z łoża; te tylko uważać się mogą za szczęśliwe, które dobroczynna Instytucya zwana Schronieniem Nauczycielek, przygarnęła i robi co może żeby osłodzić starość i złagodzić cierpienia. Dzięki miłosierdziu Boga i dobroczynnym osobom Zakład się podnosi i żywi kilkadziesiąt osób, ale są takie biedaczki, którym Schronienie dla braku funduszów zmuszone jest odmówić przytułku; a tu starość gniecie całym ciężarem niedołęztwa, pochodzącego ze zgrzybiałości. Można sobie wyobrazić położenie tych nieszczęśliwych i niemających czem zaspokoić najkonieczniejszych potrzeb.

Dla takich to każda ofiara choćby najdrobniejsza, będzie nieocenioną łaską, czyż jej poskąpicie? Czyżbyście zapomnieli słów Chrystusa Pana, iż szklanka wody podana bliźniemu w Imię moje, nie zostanie bez nagrody, że błogosławieni miłosierni albowiem oni miłosierdzia dostąpią.

Jedna ze stałych prenumeratorek Tygodnika.

WIADOMOŚCI

z pod naszej strzechy i z obczyzny.

Z powodu braku miejsca, zabawa zwana Kiermaszem, urządzona w roku zeszłym przez Towarzystwo dobroczynności w cyrku, zajętym obecnie przez trupę pana Schumana, przeniesioną

została pod tytułem Gwiazdki do sali Resursy obywatelskiej.

Powodzenie jej było dość pomyślne, instytucya niemało zarobiła grosza, urządzającym ją za zabiegi, starania i poniesione trudy należy się wielkie uznanie.

Zabawa poświęcona głównie przedświątecznym sprawunkom, była jednak urozmaicona różnemi dodatkami, pomiędzy któremi należy pierwsze miejscu orkiestrze pana Lewandowskiego i chórom Towarzystwa muzycznego. Wieczorem między godz. 5 a 7, przedstawiał pan Baranowski amator sztuki magiczne, znikanie kobiety, pan Zawadzki odgrywał monologi, publiczność tłoczyła się gwarnie, śmiała się, oklaskiwała, ale mniej kupowała jak lat zeszłych, żaląc się na ciężkie czasy.

Jednodniówka wydana staraniem znanego publicysty pana Ant. Skrzyneckiego, na korzyść urządzonej Gwiazdy, cieszyła się wielkiem powodzeniem, tak że przebąkiwano o potrzebie wybicia drugiej edycyi. Śliczną rycinę rysunku p. Wł. Zamarajewa przyozdabia wiersz Bożydara następujący:

Z Grotgierowskich wizyi anioł smutny,
Złotą gwiazdę przyćmił po nad skronią,
Gdy wiódł mistrza niewidzialną dłonią,
Wśród doliny łez w ziemi pokutnej.

I jak ognik błędny z cmentarzyska,
Co w mgłach siwych i przez łez ofiary,
Wykwitł z darni przewiędłej i szarej,
Tak tam gwiazdka migotliwie błyska.

Po nad czołem schylonem nędzarzy,
Tylko takich gwiazd roje migocą,
I wieczystą przyświecają nocą,
Kładąc rozpacz na wybladłej twarzy.

O, pójdź!... Gwiazdy jaśniejsze u czoła
Rozpal dzisiaj, o biedna ludzkości!
Zapal słońca braterskiej miłości,
A na lica weź jasność anioła.

Oto wschodzi... O witaj pochodnio,
Któraś wiodła pasterze i króle,
Coś koiła zwątpienia i bóle,
I bądź gwiazdą ludzkości przewodnią!

Gdy w sali Resursy duszono się z gwarem trudnym do wytrzymania, pani D. S. i M. pamiętne sentencyi, iż podwójnie daje ten co prędko daje, udały się na ulicę Dobrą, zamieszkałą, jak wiadomo, przez najuboższą klasę ludności i tam odwiedzały spisanych na liście biedaków, których obdarzały odzieżą zimową. Nadto najbardziej potrzebujący otrzymywali pewną kwotę pieniężną „na gwiazdkę". Litościwe posłanniczki filantropii większą część odzieży przygotowały własnemi rękami.

Przed kilku dniami Kuryer Codzienny doniósł, iż obywatelka ziemska, pani S., zamierza ofiarować cały majątek Ojcu św.

Obecnie rodzina pani S. prostuje wiadomość tę o tyle, iż osamotniona wdowa w samej rzeczy zamierzała przesłać sumę rs. 200,000 do Rzymu, następnie jednak zamiar ten zmieniła, spisując testament, na mocy którego połowa majątku po jej śmierci przypadnie na korzyść zakładów dobroczynnych.

Drugą połowę majątku pani S. zapisała dalszym a niezamożnym krewnym.

W tych dniach został zawarty kontrakt notaryalny, niezwykły z uwagi na samych kontrahentów. Właściciel folwarku B. w okolicy Warszawy, od lat kilku z trudnością wykręcał się przed długami, dokładając wszelkich starań, aby się przy ojcowiznie utrzymać. Usiłowania te jednak nie zażegnały katastrofy, i pan S. był blizkim zupełnej ruiny. Subhastacya za zaległe raty Towarzystwa została zażegnaną dzięki pomocy włościan, którzy panu S. pożyczyli 2,300 rs., lecz procesu subhastacyjnego wierzycieli prywatnych nie udało się uniknąć.

Tu jednak znów miejscowi koloniści przyszli z pomocą i to stanowczo skuteczną. Poprostu nabyli oni folwark B , i poprzedniemu dziedzicowi wypuścili go w dzierżawę na przeciąg lat dwunastu. Warunki dzierżawy są tak umiarkowane, iż p. S. przyjął kontrakt jak dobrodziejstwo. W hypotece folwarku B. figuruje pięciu właścicieli włościan, w rzeczywistości jest ich kilkunastu, wszyscy bowiem złożyli się na zapłacenie sumy szacunkowej i stosunkowo do wniesionej kwoty pobierać będą raty dzierżawne.

Teatr amatorski w Odesie. W klubie rzemieślniczym w Odesie, odbyło się z. m. przedstawienie amatorskie na korzyść tamtejszego katolickiego towarzystwa dobroczynności. Grano komedyę Mellerowej „Stradują", obrazek Sienkiewicza „Czyja wina?" i Blizińskiego „Chleb ludzi bodzie". W antraktach śpiewała p. Budziszewska, uczenica konserwatoryum paryzkiego. Przedstawienia polskie w Odesie gromadzą zwykle znaczny zastęp publiczności, wśród której spostrzedz można także luźny procent osób innych narodowości.

Gorsetowi damskiemu w jego dzisiejszej postaci wypowiedziana została w Paryżu stanowcza walka. Fabrykowane obecnie gorsety są miękkie i nie pozwalają na zbytnie, a tak szkodliwe zdrowiu ściskanie się. D r Decaisne umieszcza w „Figarze" artykuł przeciw sztucznym pięknym figurkom, w którym między innemi pisze: „Widziałem w Rzymie Wenus kapitolińską, we Florencyi Wenus medycejską, w Paryżu zaś podziwiałem, podobnie jak świat cały Wenus z Milo, ten klejnot naszego muzeum starożytności. Zdumiewającem jest, że żaden z tych mistrzowskich posągów, przedstawiających wieczny ideał piękności kobiecej, żadna z tych bozkich marmurowych postaci nie ma wcięcia w pasie!"

Oryginalna loterya. Na balu, wydanym z powodu zamążpójścia jednej z przedstawicielek arystokratycznego świata w Petersburgu, piękna panna młoda zaproponowała rozlosowanie swoich tańców pomiędzy ubiegających się o nią tancerzy za pieniądze, które przeznaczone zostaną na posag dla biednej siostry mlecznej, wychodzącej także w tym czasie zamąż. Cena biletów pozostawioną została do uznania kawalerów, którzy naturalnie prześcigali się wzajemnie w hojności. Loterya ta dała dochodu 3,000 rs , które wraz z 1,000 rs. dodanemi od państwa młodych, doręczono biednej dziewczynie, dziękującej ze łzami za tak wielki dla niej majątek.

Przeciw emancypacyi kobiet. Pośród profesorów uniwersytetu w Cambridge zbierane są obecnie podpisy przeciw dopuszczaniu studentek do wykładów i egzaminów. Grono wybitnych profesorów podpisało już ów dekret. Dziwnym doprawdy i niepojętym jest ruch przeciwny emancypacyi kobiet, jaki się od pewnego czasu objawia w Anglii, która wszak była przewodniczką w kwestyi racyonalnego równouprawnienia kobiet.

Modrzejewska w Chicago. Dziennik „Kropidło", wychodzący w Chicago, donosi:

Już przeszło od tygodnia bawi w naszym grodzie artystka pani Helena Modrzejewska, dając szereg przedstawień teatralnych.

Publiczność tutejsza, jak zawsze, ulubioną a wielce sławną artystkę przyjmuje z zapałem, a obszerna sala teatru „Opera House" jest przepełnioną widzami.

Angielskie gazety, unosząc się nad grą naszej znakomitej rodaczki, piszą, iż nawet druga generacya nie wyda tak sławnej artystki.

Pani Helena Modrzejewska zbierając laury już tem samem podnosi Polaków w oczach innej narodowości i przynosi im zaszczyt.

Obyśmy pośród nas mogli jak najwięcej liczyć takich rodaczek.

Pierwszy czysto żeński klub, zawiązał się niedawno w Sztokholmie. Wstęp do tego klubu mężczyznom bezwarunkowo jest zupełnie wzbroniony. Urządzenie klubu wewnętrzne bardzo wspaniałe, odznacza się tem, że w całym lokalu nie ma ani jednego stolika do kart... Panie zajmują się przeważnie lekturą, rozmową, robotami ręcznemi, a potrosze konsumowaniem kawy i narodowego „toddy" trunku złożonego z wody, cukru i koniaku.

Telefon. Ostatnie odkrycia w zakresie zastosowania telefonów, udowodniły możebność słuchania koncertów i oper nie wydalając się ze swego mieszkania. Świeżo towarzystwo telefoniczne w Lizbonie urządziło stałą komunikacyę z operą włoską i za połączenie z nią pobiera od swych abonentów oddzielną opłatę. Wysokość opłaty zmienia się stosunkowo do cen teatralnych, oraz występów mniej lub więcej słynnych śpiewaków i muzyków.

— Pan X., powiada jedna z pań, to człowiek bardzo wykształcony, mówi aż dwunastoma językami...

— Aj! bój się Boga!

— A i czegoś się tak zlękła?

— Bo X. strasznym musi być gadułą. Pan Y. mówi tylko jednym własnym językiem, a trudno przy nim przemówić co tak gada bez końca, cóż dopiero pan X., który mówi aż dwunastoma językami.

* * *

Czem jest pocałunek? Filolog powiedziałby niewątpliwie, iż ów „nektar bozki" jest volapükiem miłości zrozumiałym nawet dla Papuasów. Według przyrodnika pocałunek jest kwiatem ust, który się łatwo odciska, lecz w ciemności najlepiej udaje. Dla muzyka pocałunek jest gorącym trylem ust, który należy powtarzać *da capo senza fine.* Idealista twierdzi, iż pocałunek jest promieniem słońca, odbijającym się w kropli rosy, zawieszonej na dziobku słowika. Naturalista: Pocałunki są ostrygami miłości, a szampanem do nich rozkoszne upojenie. Filozof: Pocałunek jest rzeczą samą w sobie, której należy się spodziewać po za każdem niezwykłym zjawiskiem. Dziennikarz: Pocałunek jest artykułem wstępnym, którego przedruk jest dozwolony.

RÓŻNE MYŚLI.

Namiętność jest jak wóz, toczący się z góry, jeżeli go wczas nie zahamujesz, spadnie w przepaść.

Bernardin de Saint-Pierre.

NOWE KSIĄŻKI.

Nadesłane do Redakcyi.

Nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa wyszły następujące książki dla dzieci, w ozdobnej oprawie mogące służyć jako podarek gwiazdkowy:

Przyjaciel dzieci w obrazkach dla drobnej dziatwy, opisane przez Jana Chęcińskiego, 16 kolorowanych tablic rysunku X. Pillatego.

Myszy króla Popiela, opowiadanie przedhistoryczne, przez autora Króla Kraka i Królewny Wandy. Z 6 rycinami.

Wyprawa po skarby ukryte wśród puszczy. Przygody podróżników w Australii. Wolny przekład z francuzkiego przez M. J. Zaleską. Z rycinami.

Z lat minionych. Trzy powieści historyczne dla młodzieży, przez Teresę Jadwigę. Moja pieszczotka. Rycerz błękitny. Krwawe chwile. Z trzema rycinami.

Bajeczki prawdziwe opowiedziane dziatwie, podług Zuzanny Kornaz, przełożonej ogródka dziecinnego w Genewie, przez M. J. Zaleską. Z sześcioma obrazkami rysunku Illinicza.

PRZYJACIEL DZIECI

numer 51 wyszedł z druku i zawiera:

Listy starszego brata do siostry. — Osieł w lwiej skórze (wiersz z drzew.) — Najada (opowiadanie). Franciszek I (z drzeworytem).—Mała książeczka. Z prawdziwych wydarzeń. Dodatek: Opowiadanie o kogucie Szałapucie. — Pies owczarski (wiersz). Piła (z drzeworytem). — Na gwiazdkę (wiersz).— Hajdamaki — Odpowiedzi. — Zadania i łamigłówki.

☞ Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami i dla wszystkich prenumeratorów katalog gier i zabaw pedagogicznych, wydanych nakładem Juliana Müllera.

OD REDAKCYI.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

w przyszłym roku wychodzić będzie pod temi samemi co dotąd warunkami, przypominamy zatem Szanownym Prenumeratorom, że czas już jest ponowić prenumeratę. Oprócz artykułów bieżących poważnej treści, w przyszłym roku drukować będziemy powieści: Zacharyasiewicza, Pólkozica, Klemensa Junoszy i innych. Korespondentką z Paryża o ubiorach pozostaje zawsze pani Sewryna Duchińska, chlubnie znana w naszej literaturze.

Cena prenumeraty wynosi: W Warszawie kwartalnie rs. **1** kop. **80**. Na prowincyi z przesyłką pocztową: kwartalnie rs. **2** kop. **50**; półrocznie rs. **5**; rocznie rs. **10**.

PRZYJACIEL DZIECI

Pismo illustrowane dla młodzieży i małej dziatwy,

wychodzić będzie i w roku przyszłym pod temi samemi co dotąd warunkami.

Cena prenumeraty wynosi: W Warszawie Kwartalnie rs. **1**. Na prowincyi z przesyłką pocztową: Kwartalnie rs. **1** kop. **25**. Półrocznie rs. **2** kop. **50**. Rocznie rs. **5**.

Adres: **J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica Chmielna Nr. 26 nowy.**

Дозволено Цензурою. Варшава, 3 Декабря 1887 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 1530 (26 nowy).

Opis do N-ru 49.

(*Dokończenie*).

N. 27. Sukienka bluzkowa wyszyta sutaszem. Patrz ryc. 22 w N-rze 48. Krój dopasować podług r. 34—35 w N-rze 47.

Odrobiona z materyału wełnianego piaskowego i brązowego, gładkiego lub w paski może być ozdobiona wyszyciem z sutaszu jak na ryc. 27 lub bez takowego jak na ryc. 22 w N-rze 48 Tyg. Mód. Spódniczka na podszewce z żagnotu liczy 184 cent. szerokości a 41 długości i zakończona jest u dołu ciemniejszą plisą 8 cent. szeroką. Staniczek bluzkowy 34 cent. długi, z tyłu na guziki zapięty, ma materyał zwierzchni przymarszczony z przodu i z tyłu na środku a wzdłuż ułożony w drobne fałdki; podszewka dopasowana gładko. Ramiączka z przednich prostych brzegów liczą po 11 cent. długości, u dołu 8 cent. szerokości; kołnierz stojący 3 cent. szeroki, mankiety 8 cent. szerokie; rękawy przymarszczone u dołu. Dolny brzeg stanika wszyty w wązki pasek do którego wszyta i spódniczka; z wierzchu zapięty pasek bawetowy, zakończony z tyłu szarfą.

N. 28. Ubranie dla małego chłopczyka.

Krótkie majteczki przypięte na guziki do staniczka spodniego, do którego przyszyte są przody kamizelkowe, krajane trochę dłużej i u dołu ścięte w zęby; przyszycie złotych guziczków naśladuje zapięcie. Pod kamizelką przyszywa się 25 cent. długa spódniczka, złożona w kontrafałdy, wszyta w wązki pasek. Z jednego boku przypięta suta szarfa, uszyta z tego co ubranie materyału, 18 cent. szeroka. Krótka żakietka ma przody szeroko otwarte, zaokrąglone u dołu; w około brzegów ozdobiona wyszyciem z sutaszu. Ubranie to odrobione z granatowego dyagonalu gładkiego i w kratę kolorową.

N. 29—31. Tarcza jako postument do kwiatów.

Tarcza przedstawiona na ryc. 29 oklejona z wierzchu ciemno zielonym pluszem, składa się z deseczki drewnianej 1 cent. grubej, 23 i 20 cent. wysokiej a 19 i 15 cent. szerokiej, podklejonej od spodu zielonym atłasem podłożonym tekturą. Na środku od spodu tarczy przybita jest małemi gwoździkami kontrafałda z atłasu 10 cent. szeroka, 15 cent. długa, przytrzymująca łodyżki kwiatów; dwa kółeczka metalowe przyszyte w górze służą do zawieszenia tarczy na ścianie, nad kominkiem, przy lustrze lub t. p. Ozdobę zwierzchniej strony stanowi przybita skośnie wstążka morowa lub repsowa, 2 c. szeroka, 14 cent. długa, dzieląca tarczę na dwie części, na których nabijane są gwiazdki i szlaczek ozdobnemi gwoździkami srebrnemi, okrągłemi i kwadratowemi. Rycina 30 przedstawia bukiet z gałązek kwiatów jabłoni.

N. 32—33. Kapelusz „Empire".

Okrągła nizka główka filcowego fasonika, otoczona rondem z tyłu wązkiem z przodu na środku rozszerzonem do 12 cent. i objętem w około 6 cent. szerokiem skosem aksamitnym, $6^1/_2$ cent. szeroka wstążka, opasuje główkę z przodu związana w kokardę, z tyłu ułożona w trzy pukle i spuszczona w długie końce związane pod brodą. Z pod pukli ku przodowi wysuwa się pięć krótkich strusich piórek czarnych, z boku zaś dwa skrzydełka rozpięte fantazyjnie i kitka z piór kapłonich.

N. 34—35. Kamizelka chusteczkowa i uczesanie w pukle.

Podstawę kamizelki stanowi plastron wycięty z podwójnie wziętego sztywnego muślinu, 17 cent. długi, w górze 7 cent. szeroki do dołu ścięty szpiczasto wyżej zaś brzegi boczne są trochę zaokrąglone i przedłużają się aż do tyłu licząc po $5^1/_2$ cent. szerokości a 36 cent. długości; wykrój szyi ma 40 cent. obwodu. Tę podstawę pokrywa się cienką białą krepą, zaplisowaną w drobne fałdki schodzące się do środka z przodu. Zakończenie chusteczkowe stanowią trzy oddzielne trójkąty krepowe, z których środkowy liczy 25 cent. długości, w górze brzeg prosty 20 cent. szerokości, dwa inne liczą po 10 cent. długości środkiem a 15 cent. szerokości w górze. Brzegi boczne skośne u wszystkich trzech trójkątów oszywa się koronką 6 cent. szeroką, brzegi górne układa w kontrafałdę zwróconą pod spód i przyczepia na końcu plastrona. Plastron oszyty jest 2 cent. szerokiem szlakiem, ze świecących metalowych blaszek naszytych na tiulu. Z tyłu na spięciu kokarda z wstążki morowej 7 cent. szerokiej. Uczesanie w pukle przedstawiamy z tyłu na ryc. 37.

N. 36—37. Stanik z kryzą plisowaną i uczesanie w pukle.

Podłużny wykrój szyi gładkiego stanika, ogarnirowany jest sutą kryzą plisowaną z jedwabnej kolorowej gazy, krepy, cienkiej materyi lub t. p. Także trochę węższe plisowanie zfałdowane wachlarzowo zasłania wzdłuż przodu zapięcie na guziki. Uczesanie przedstawione z przodu na ryc. 35 tem się różni od zwykłych, że pukle zwijają się z góry na dół i krzyżują z sobą.

N. 38—39. Stanik kaftanikowy i uczesanie w kokardę. Patrz ryc. 41.

Przody kaftanikowego stanika od sukni wełnianej w pasy, szeroko otwarte dopełnione są kamizelką z dwóch skośnych szalowych części zfałdowanych z atłasu, zachodzących w górze na plastron wyszyty sutaszem. Odpowiednio do tego dany jest kołnierz i wysokie mankiety przy bufiastych rękawach zmarszczonych u dołu. Dolny brzeg kamizelki przyciśnięty szeroką zfałdowaną szarfą. Włosy wysoko zaczesane z przodu ułożone w kokardę, podtrzymaną grzebieniem jak na ryc. 41, lub przepiętą kokardą z wstążki jak na ryc. 39.

N. 40—41. Kamizelka z koronki i haftu i uczesanie w kokardę. Patrz ryc. 39.

Górne części kamizelki jednakowe z przodu i z tyłu krają się podług miar wypisanych na ryc. 27 w N. 48 Tygodnika i stanowią cztery trójkąty, naszyte z wierzchu koronką. Przód kamizelki składa się z żółtawej $4^1/_2$ i czarnej 8 cent. szerokiej wszywki koronkowej (po 31 cent. długości) połączonej z sobą naprzemian i przy górnym brzegu zfałdowanej do 27 cent. szerokości i przyszytej od gwiazdki do dwukropka do części górnej. Kokardy kolorowe na ramionach i u dołu.

N. 42—43 i 54. Suknia wyszyta sutaszem.

Krótki stanik od sukni z białego lodenu (patrz r. 42) lub z brązowego sukna (ryc. 54) ma kamizelkę 16 cent. szeroką, u góry na 8 cent. wzdłuż pokrytą plisowanym atłasem, dalej zaś pokrytą gładko tym co suknia materyałem wyszytym w bogaty deseń sutaszem tego samego koloru. Także wyszycie dane na ranwersach zakończających z boków kamizelkę, w górze 7 cent. szerokich, tworzących z tyłu kołnierz wykładany i wzdłuż rękawów. Na sukni dane wyszycie przy draperyi przedniej, odznaczające jakby ranwers z lewego boku, jak to widać na ryc. 54. Z tyłu dane upięcie z brytów prostych w górze w części zmarszczonych, w części opuszczonych gładko w dwa pukle. Włosy uczesane wysoko i ściśle skręcone na wierzchu głowy, przysłonięte rozetą z illuzyi przepiętą kitką z perełek świecących.

N. 44—45. Ubranie wizytowe i wachlarz dla starszej osoby.

Suknia czarna aksamitna niepotrzebująca dodatkowych ozdób, ma kołnierz, żabot i mankiety z jedwabnej koronki. Ubranko zrobione z koronki 12 cent. szerokiej, drobno zaplisowanej i przyszytej do podstawy ze sztywnego tiulu; rozety ułożone z repsowej wstążki 1 cent. szerokiej. Oprawa i dolna część wachlarza wyrobiona z drzewa hebanowego, wykładanego srebrem, górna połowa z jedwabnej gazy perłowego koloru z aplikacyą z czarnej koronki chantilly i naszyciem blaszek srebrnych.

N. 46—47. Ubranko dla starszej osoby. Patrz rycinę 10 w N-rze 48.

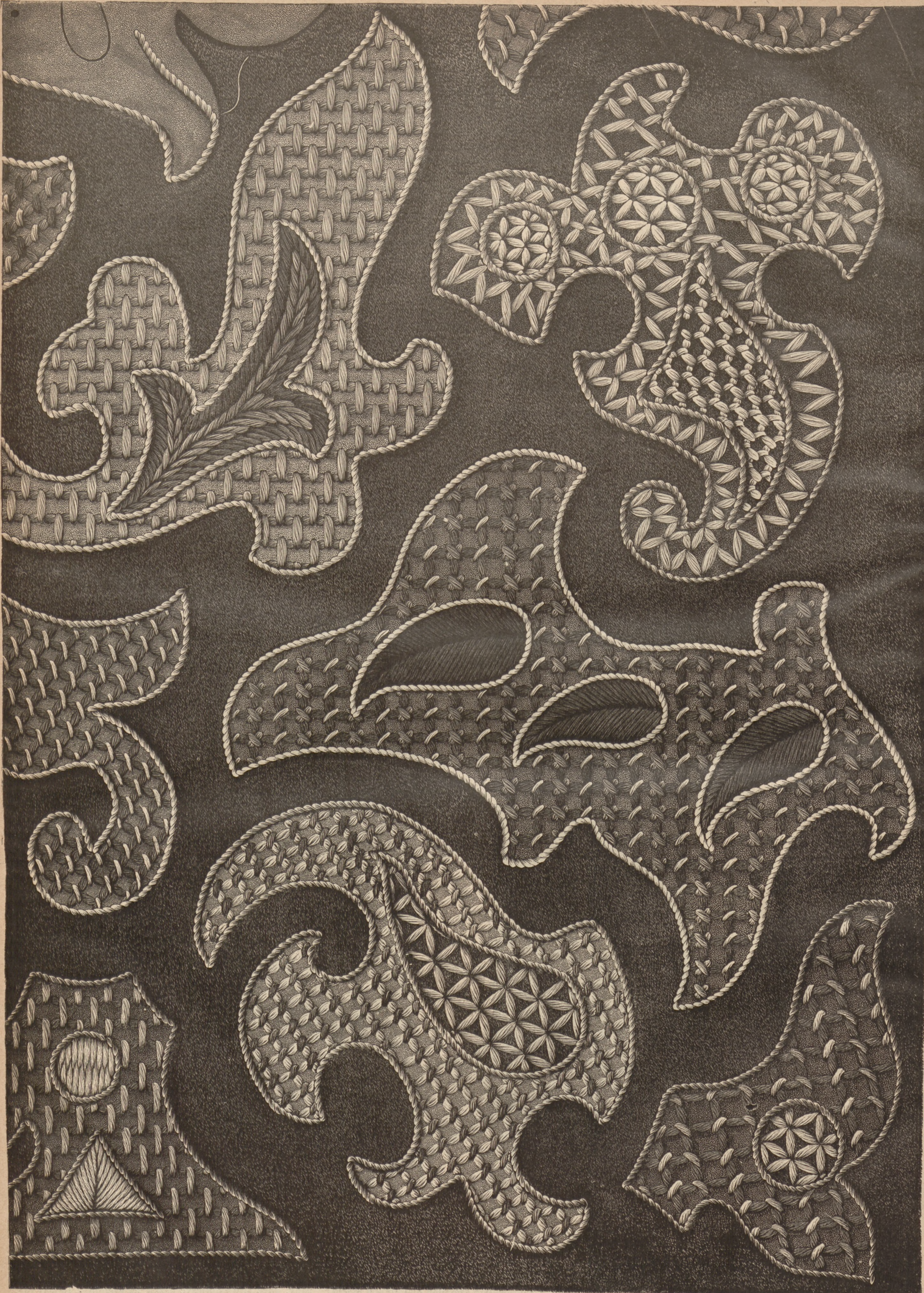
Podstawę z czarnego sztywnego tiulu wykrawa się podług miar wskazanych na ryc. 10 w N-rze 48, brzegi oszywa drutem i obejmuje wstążką. Dwa po 180 cent. długie końce z czarnej koronki (*soleil*) 12 cent. szerokiej, zszyte brzegami do środka, stanowią barbki spięte pod brodą; dwa inne kawałki po 74 cent. długie, zmarszczone odpowiednio, układają się na podstawie podług ryc. 46—47; kokardy z wstążki blado lila i jasno zielonej.

N. 52 i 59—61. Firanki robotą szydełkową.

Rycina 52 przedstawia efektowne franki z nici niewarowych i bawełny ponsowej (D. M. C. Nr 6); każda połowa liczy 370 cent. długości a 137 szerokości i składa się z pięciu pasów, robionych szydełkiem poprzecznie, po 20 cent. szerokich, połączonych z sobą i zakończonych koronką szydełkową 25 cent. szeroką. Połączenie stanowią pikoty z bawełny ponsowej i łańcuszek wykonany podług ryc. 61, dającej próbkę roboty w naturalnej wielkości. Rycina 59 wskazuje w naturalnej wielkości ząbki brzeżne przy koronce a ryc. 60 daje w małym formacie jeden pas połączony z koronką. Taką robotę szydełkową opisywaliśmy już w N-rze 17 Tygodnika Mód na ryc. 12, tam więc odsyłamy czytelniczki; opis szczegółowy jest zbyteczny, gdyż łatwo obliczyć oczka na rycinie. Brzegi każdego pasa obrobione ponsowemi pikotami z 1 o. śc. i 4 o.



N. 1. Kostjum na ślizgawkę. Patrz ryc. 5—6 i 9 N. 2. Ubranie spacerowe. Patrz ryciny 12—14.

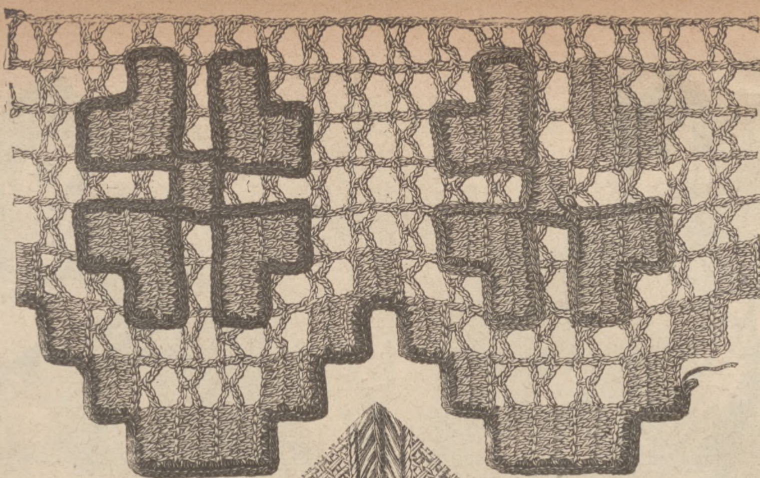


N. 3. Haft z aplikacyą, do ryc. 17 w N-rze 46.

pow. złączonych w pikot 1 o. śc. w pierwsze powietrzne. Dwa obrobione pikotami pasy łączą się podług ryc. 61 łańcuszkiem z 2 o. pow. i 1 o. śc. zaczepianego naprzemian za pikot jednego i drugiego pasa. Skończone firanki festonują się i podpinają grubemi ponsowemi sznurami z kwastami podług ryc. 52.



N. 5—6. Suknia z draperyą przypiętą i plecy do ryc. 1. Patrz ryc. 9.



N. 4. Koronka szydełkowa.

N. 53. Suknia strojna wizytowa.

Czarny tiul kordonkowy i różowa materya faille użyte są na to strojne ubranie odpowiednie na wieczory. Tunika z prostych brytów zręcznie fałdowanych i podpiętych, odsłaniająca koronkową spódnicę z lewego boku, dopełniona dwoma brytami spadającemi nakształt szarfy, zebranej szpiczasto u dołu, jak to ryc. 53 wskazuje. Krótki stanik bawetowy pokryty jest gładko koronką, widoczną przez przecięcia przodów z materyi faille, zmarszczonych u dołu i przyszytych kokardkami z wstążki. Kokardy powtarzają się u dołu sukni.

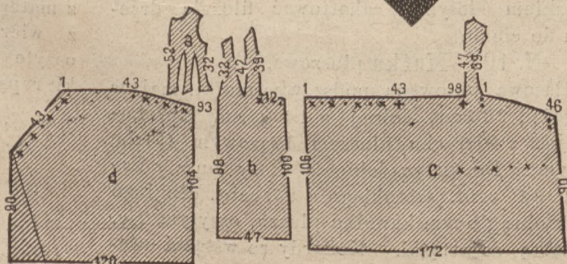
N. 55. Ramka do blachy z nazwiskiem, przybitej na drzwiach wchodowych. Patrz ryc. 15 w N-rze 48. Wyrzynanie z blachy lub drzewa.

Rycina 55 przedstawia ozdobną ramkę do otoczenia blachy lub tafelki porcelanowej z nazwiskiem lokatora, wyrzniętą z blachy mosiężnej i podłożoną kolorowym safianem, atłasem lub aksamitem, którą przyszrubowywa się na drzwiach wchodowych. Blachę można także zastąpić deseczką drewnianą z mocnego drzewa. Czwartą część deseniu w naturalnej wielkości daliśmy na ryc. 15 w N-rze 48.

N. 56—58. Łokieć ozdobiony płaskorzeźbą.

Może stanowić praktyczny podarunek dla matki lub siostry, wykonany własnoręcznie przez osobę zajmującą się wyrzynaniem z drzewa (laubsäge), lub płaskorzeźbą, do której wzory i opisy podawaliśmy już poprzednio. Jedna strona łokcia drewnianego, który gładki trzeba obstalować u stolarza, musi być podług miary rozdzielona na ćwierci i całe, trzy inne zostają do przyozdobienia rzeźbą do której deseniki dajemy na ryc. 57 i 58. Kokarda przewiązana z wstążki służy do zawieszenia łokcia.

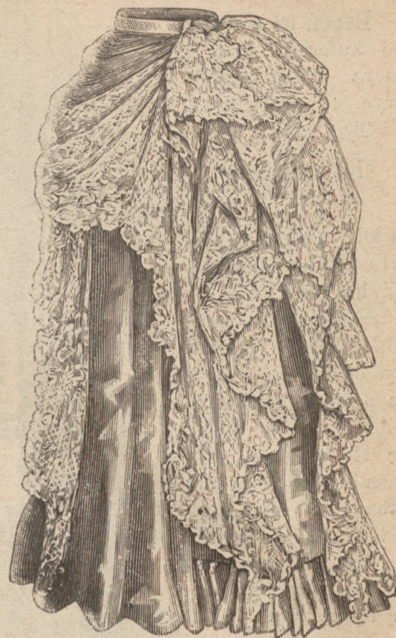
N. 8. Haft z aplikacyą na poduszkę do kanapy.



N. 9. Wskazanie kroju vêtement do ryc. 1 i 5—6.

Opis do N-ru 51.

N. 1 i ryc. 5, 6 i 11. Kostjum na ślizgawkę. Model kroju draperyi na ryc. 11.



N. 7. Spódnica do ryc. 15.

Model bardzo ładnego i dystyngowanego łyżwiarskiego kostjumu, odrobiony był z szafirowego sukna i czarnego jedwabnego repsu, z agrafami szmuklerskiemi z grubego czarnego jedwabnego sznura i oszyciem z baranków. Jak to widać na ryc. 1 i 5, na podszewkowej spódnic odrobionej z szafirowej materyi, dane są z prawego boku dwie schodzące się ze sobą kontrafałdy 12 c. szerokie, złożone z repsowego 50 cent. szerokiego bryta; w górze kontrafałdy przymarszczone i w pasek wszyte podchodzą pod bryty tylne. Prawy boczny brzeg tylnego bryta, obłożony barankami, spada gładko przy kontrafałdach do dołu, a brzeg lewy zeszyty jest z brytem przednim *d*. Ten ostatni ściśle w górze zfałdowany podług znaków podszywa się listewką i przypina na haftki na vêtement, sposobem wskazanym na ryc. 5. Vêtement sukienne ma przody stanika i jedną połowę pleców z baskiną oddzielnie przykrojone, a boczki *b* i drugą połowę pleców *c* kraje się razem ze spódnicą. Draperya przednia z prawego boku jest także obłożona barankami. Materyał wystający z lewego boku przy prawej połowie plecków, fałduje się podług znaków i przyszywa szwem odwracanym na krotkiej lewej połowie, a od krzyżyka do krzyżyka spuszcza się złożony w pukiel; materyał wystający z prawego boku składa się także w pukiel dwukropkiem do dwukropka. Tę część draperyi podszywa się całą repsem i podpina w miejscu oznaczonem krzyżykami i kropkami. Do przypięcia draperyi do spódnicy służą haftki patentowane i kółko odziergane. Do przodów stanika zapinanego z boku, dodany jest plastron i złączona z nim część kołnierza z materyi fałdowanej; kołnierz stojący i jeden ranwers jest z baranków, drugi ranwers zdobią agrafy ze sznura. Rękawy ubrane repsem i barankami.

N. 2. Ubranie spacerowe.

Mantyla ryc. 2 i odpowiedni do niej kapelusz i mufka ryc. 12—13 stanowią dopełnienie ładnego spacerowego kostyumu. Szalowe końce mantyli mają z brzegów przednich 90 cent. długości, a plecy 57 c. Na modelu wierzch był z aksamitu machoniowego koloru, a pod-

szewka z pikowanego atłasu takiegoż koloru. Deseń wyszyty sutaszem, obłożenie z futra bobrowego.

N. 3. Deseń na poduszkę do kuferka. Haft i aplikacya. Opis roboty przy ryc. 17 w N-rze 47 Tyg. Mód.

N. 4. Koronka szydełkowa.

Model koronki robiony był z żółtawej kordonkowej bawełny poprzecznie rzędami tam i napowrót idącemi. Sposób roboty dokładnie przedstawia próbka, do której szerokości trzeba dodać trochę tła w górze. Po skończeniu obrabia się zęby bawełną niebieską o. ścisłemi, a brzegi deseniu takiemi oczkami, naprzemian bawełną niebieską i ponsową.

N. 8. Deseń do aplikacyi i haftu na poduszkę do kanapy.

Deseń środkowy i szlaki poduszki trzeba w jednym ciągu odrysować na żagnocie, następnie takowy podkleić pod materyał wybrany do aplikacyi, z lewej strony podgumować i wyciąć w całości. Potem pod część środkową podłożyć kanwę écru przerabianą nitką złotą, a pod szlaki plusz czerwonawo brązowy. Tło w figurach aplikacyi za-



N. 15. Suknia z długą draperyą. Patrz ryc. 7 i 16.



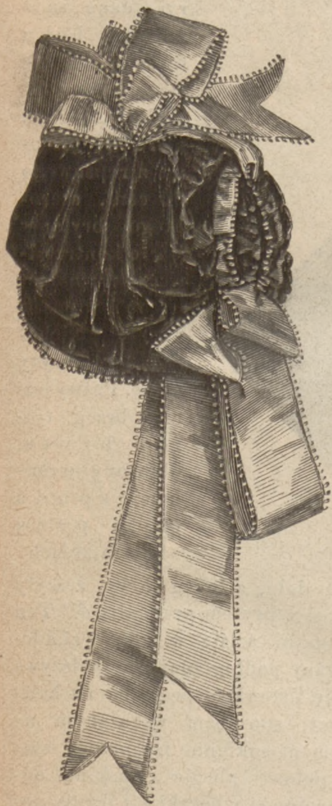
N. 17. Suknia z draperyą ułożoną z przodu w bufę.

N. 11. Kapotka aksamitna.

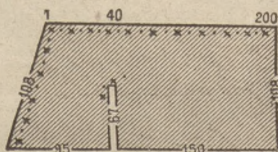
Kapotka czarna aksamitna ubrana była 13 c. szerokim kawałkiem cremowej, cienkiej flanelki, haftowanej ażurowo w maszynie i crèmowemi piórami. Rondko 5 c. szerokie, oszyte z brzegu czarnemi perełkami; szarfy do wiązania i kokardy ze wstążki czarnej repsowej z pikotami, 6 cent. szerokiej.

N. 15 i ryc. 7. Suknia z długą draperyą. Model kroju draperyi r. 16.

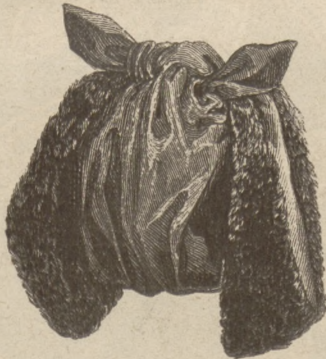
Śliczna i strojna suknia odrobiona była z jasno lila materyi, z żółtawego koronkowego materyału i żółtawej koronki. Na gładkiej jedwabnej spódnicy, oszytej u dołu plisowaną falbanką, przednią draperyę z materyi przykrawa się podług ryc. 16 i oszywa koronką, w sposób wskazany na ryc. 15. Brzeg boczny oznaczony krzyżykami i punktami i część górnego brzegu od 1 do 40, fałduje się ściśle i wszywa w pasek tym sposobem tworzy się część boczną draperyi szpiczasto zakończoną. Resztę górnego brzega składa się w fałdy 15 cent. głębokie i wszywa z przodu w pasek. Nad przecięciem 67 cent. długiem, podpina się draperyę w małą bufę. Draperyę tylną z dwóch brytów koronkowego materyału, upiąć



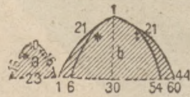
N. 10. Mufka pluszowa.



N. 16. Wymiar draperyi do ryc. 15.



N. 13. Mufka z obłożeniem bobrowem. Patrz ryc. 14.



N. 14. Wymiar mufki ryc. 13.



N. 12. Kapotka z obłożeniem bobr. Patrz r. 2 i 13-14.



N. 11. Kapotka aksamitna.

haftowane jest ściegiem płaskim długim, filozelą dwunitkową i jedwabiem płaskim chińskim, mającym blask metaliczny, a kontury oszyte są sznureczkiem jedwabnym. Wstęgi przewinięte między deseniem i z brzegów, ułożone są z bardzo wązkich pasków skórzanych, miedzianego koloru, nieznacznie przyszytych jedwabiem takiegoż koloru zakończonemi z brzegów sznurem złotym. Gałązki tulipanowe schodzące się do środka, obwodzone są sznureczkiem miedzianego koloru, a zahaftowane ściegiem płaskim filozelą zieloną, z żyłkami wyszytemi ściegiem sznureczkowym, kolorem czerwono brązowym. Same tulipany i listki boczne przy nich haftowane filozelą żółtawo drzewnego koloru do cieniu, a ozdobione drobnemi ściegami, wyszytemi kolorem złotym, jedwabiem chińskim. Małe figury w kształcie serduszek są haftowane czerwono brązową filozelą a nakrapiane ciemno żółtemi ściegami, jedwabiem chińskim. Wstążka łącząca figury szlaku jest zielona z miedzianem wyszyciem, z brzegów obwiedziona sznureczkiem miedzianego koloru; zaś brzegi figur odznaczone są wstążką z pasków skórzanych, zakończoną złotym sznureczkiem. Listki w środku figur obwieść sznureczkiem złotym, a zahaftować filozelą drzewnego koloru do cieniu.

N. 10. Mufka pluszowa.

Brązowa atłasowa watowana podszewka mufki, mająca 40 cent. długości, 20 cent. dolnej a 14 górnej szerokości, pokryta jest z wierzchu pluszem brązowym trochę przyfałdowanym. Do przyozdobienia służy bufa z kawałka pluszu 32 cent. szerokiego a 27 cent. długiego ułożona na zaokrąglonym kawałku pluszu, oszytym 2 c. szeroką wypustką ze wstążki. Kokardy ze wstążki atłasowej z pikotami, 5 cent. szerokiej.

sposobem wskazanym na ryc. 7; można i draperyę z przodu zamiast z materyi upiąć z koronki. Stanik krótki podchodzący pod szeroki pas zapięty z boku, ma części boczne zmarszczone z tyłu i z przodu na ramionach i na wcięciu w pasie, a resztę bluzkowego stanika także z materyi, zapiętego z tyłu na kryte haftki, przykrywa z wierzchu plastron koronkowy. Półdługie rękawy oszyte wązką koronką. Na ramionach kokardy ze wstążki repsowej.

(*D. n.*)